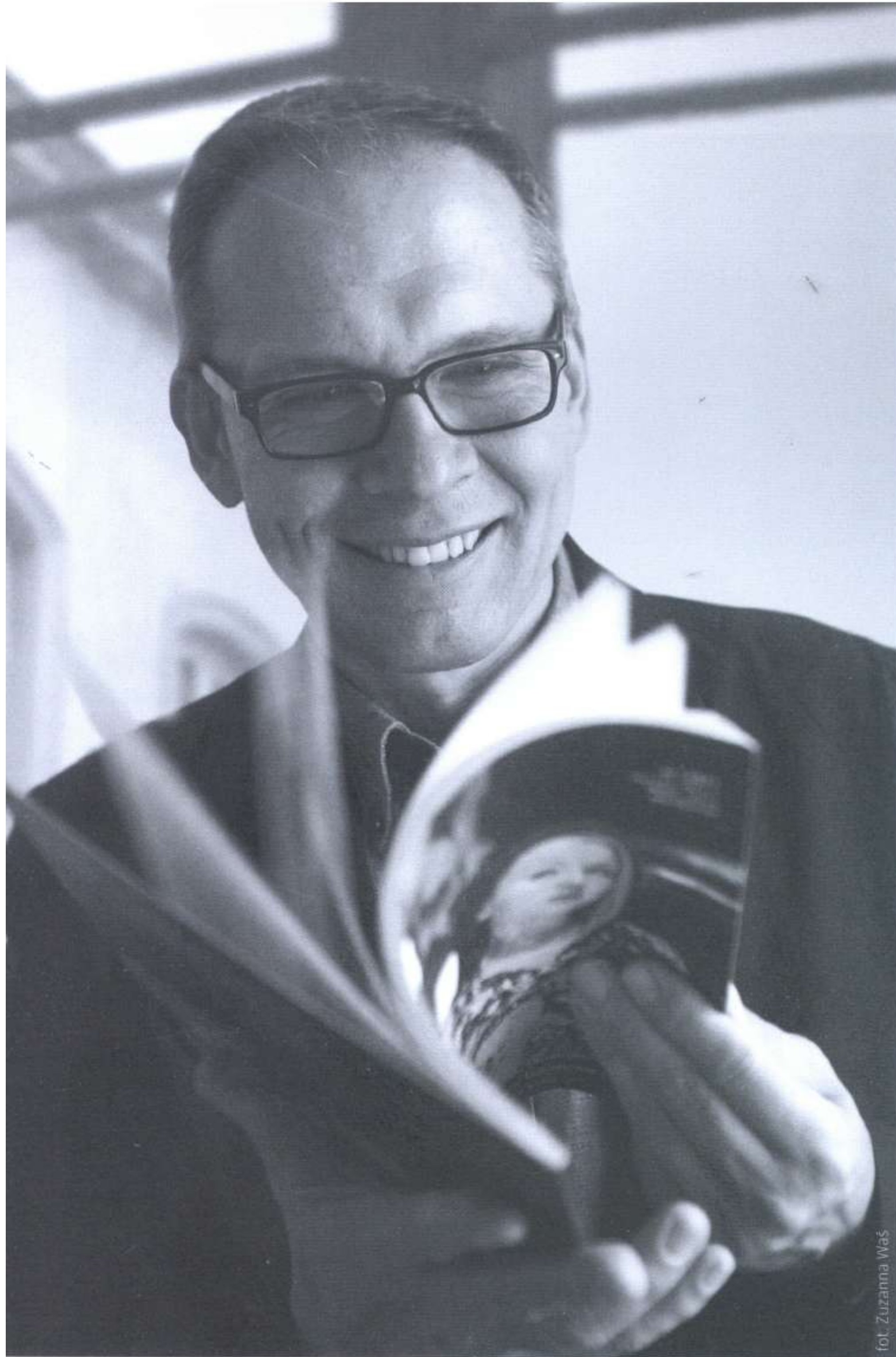




REDAKTOR NACZELNY: **JACEK KOPCIŃSKI**

BŁAZEN NA SCHODACH

widok z Koziej

Na tydzień przed premierą telewizyjnego *Wesela* Wawrzyńca Kostrzewskiego dziennikarzy zelektryzowała plotka, że w spektaklu pojawią się tzw. schody smoleńskie, czyli pomnik ofiar lotniczej katastrofy, który stanął na placu Piłsudskiego w Warszawie. W redakcji Teatru Telewizji, jak nigdy przedtem, rozzwoniły się telefony z różnych gazet i portali.

Myślę, że bardziej gorączkowała się kulturalna prawica, bo przecież pomnik to narodowa świętość, a teatr współczesny zajmuje się głównie ich profanowaniem. Wprawdzie Kostrzewski to nie Frlić czy Strzępka, ale wiadomo, co na tych schodach zechce pokazać? Może znanego polityka, który wspina się po władzę, ciągnąc za sobą otyłego pupila? Albo nawet całą partię, która – słusznie upominając się o monument – co miesiąc, przez pięć lat z okładem, performowała żałobny spektakl niczym konwencję wyborczą? I co na to jej prezes, który podobno nie opuści żadnej premiery Teatru Telewizji?

Temat podchwyciła też młoda, kulturalna i bardzo liberalna lewica, dla której schody smoleńskie w spektaklu to jeszcze jeden argument za tym, by go w ogóle nie oglądać. Tak też się stało. Czytelnicy „Polityki”, „Gazety Wyborczej” czy „Newsweeka” nawet nie dowiedzieli się o istnieniu nowej telewizyjnej inscenizacji *Wesela*. Przecież cały Teatr Telewizji jest jak te schody: prawicowy i kiczowaty! Już samo interpretowanie dramatów to dziś krzyżący anachronizm, jeśli więc ktoś chce się bawić w inscenizację, a nie krytyczne „kłusownictwo” (i jeszcze robić karierę w reżimowych mediach), to niech nie liczy na naszą recenzję.

I nawet rozsądna, zazwyczaj wyważona „Rzeczpospolita”, na dzień przed premierą telewizyjnego widowiska, rozmowę z jego reżyserem zatytułowała „*Wesele na schodach smoleńskich*”. Wywiad był interesujący, a jednak wrażenie, że polityczny news jest dziś dla dziennikarzy ważniejszy od tego, „co jest w Polsce – do myślenia”, pozostało.

Plotka o *Weselu* okazała się prawdą. Schody w spektaklu Kostrzewskiego to jeden z kilku rekwizytów, które wypełniają oniryczną przestrzeń cmentarzyska polskich symboli narodowych. Prosta drewniana konstrukcja, ledwie imitująca kamienny pomnik, nie została tu jednak ani uświęcona, ani sprofanowana. Reżyser ustawił na niej kilka zniczy przypominających pierwsze dni żałoby smoleńskiej, kiedy tragiczna śmierć prawie setki bardzo ważnych ludzi w kraju poruszyła serca Polaków. Wtedy, pod pałacem prezydenckim, wszyscy znowu byliśmy razem, ale, jak się okazało, na krótką chwilę. „Smoleńskie schody stały się symbolem narodowego podziału” – tłumaczy reżyser w rozmowie z Piotrem Zarembą. Ten znany komentator polityczny i zapalony teatroman musiał szczególnie mocno przeżyć scenę ze schodami, skoro w pewnym momencie usiadł na nich Stańczyk, by rozmawiać z... Dziennikarzem. „Dziś w tej postaci wybija się marazm, wątplenie, skrywany ból, ale i hipokryzja. Bolesna postać” – ocenia Kostrzewski. „Stańczyk mówi o zastępie błaznów. Widziałem takie obrazy, bardzo smutne”.

Widzimy je codziennie i właśnie dlatego Dziennikarz stał się najważniejszą postacią *Wesela*. To dla Dziennikarza reżyser przeniósł do studia schody smoleńskie, o które jego następcy wypytywali już przed premierą. Jak to się nazywa? Pułapka na myszy?